

Potopowa pasja

Są prawdziwymi pasjonatami. Za cel postawili sobie doprowadzenie do rekonstrukcji rzeźby-fontanny "Potop", która przez 39 lat stała w parku Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Liczą na to, że przypadające w przyszłym roku stulecie jej odsłonięcia, może być ku temu najlepszą okazją. Na razie monument zrekonstruowali w internecie.

- Ta pasja zrodziła się we mnie całkiem niedawno, może półtora roku temu - mówi bydgoszczanin Wojciech Lech. - Kupiłem na wyprzedaży płytę CD z bogatym zasobem zdjęć z dawnej i nowej Bydgoszczy. Było tam kilkanaście wizerunków fontanny "Potop". Było to dla mnie pewnego rodzaju odkrycie. Pewnie, że wcześniej widziałem już wizerunki wodotrysku, co nieco wiedziałem o jego dziejach, ale była to wiedza typu szkolnego, "obowiązkowa", w dodatku nie poparta rodzinnymi przekazami, bowiem osiedliłem się w Bydgoszczy w latach pięćdziesiątych. Tak się złożyło, że mój brat Mirosław mieszka od lat we Frankfurcie nad Menem. Stamtąd blisko jest do Coburga, gdzie do dziś stoi kopia "Potopu", choć uboższa w porównaniu z bydgoską wersją o dwie boczne figury. Po naszej rozmowie brat tam pojechał, zrobił kilkadziesiąt zdjęć i przyznał, że rzeczywiście monument robi ogromne wrażenie. Postanowiliśmy wspólnie odbudować bydgoski wodotrysk, korzystając z techniki komputerowej i możliwości jakie stwarza. Umieściliśmy jego rekonstrukcję w internecie. Przy okazji zapraszam wszystkich zainteresowanych na stronę www.potop.bydgoszcz.pl. Jednocześnie Wojciech Lech wspólnie z innym bydgoszczaninem zafascynowanym "Potopem", Romualdem Klimem, zaczął zbierać wszelkie możliwe informacje o bydgoskim Potopie, najróżniejsze zachowane jego wizerunki.

Znak Boży

- Okazało się - mówi Lech - że w domach bydgoszczan mieszkających tu od pokoleń pamięć o rzeźbie wciąż jest żywa, w wielu mieszkaniach wiszą na ścianach stare zdjęcia "Potopu", z gospodarzami na pierwszym planie. Nie zdawałem sobie sprawy, że fontanna była ulubionym miejscem do towarzyskich spotkań, wykonywania zdjęć okolicznościowych tak przez mieszkańców, jak i przyjezdnych. Bez wątplenia wodotrysk był powodem dumy bydgoszczan, którzy lubili się nim szczycić. Odnalazłem też liczne świadectwa zachwytu i ogromnego wrażenia, jakie wywoływał zarówno na przyjezdnych, jak i bydgoszczanach, także w literaturze. Wierzyć się nie chce, ile wizerunków "potopu" utrwalono na obrazach olejnych, malowanych przez bydgoskich plastyków i zupełnych amatorów. Muszę też opowiedzieć takie zdarzenie: kiedy brat przyjechał do Bydgoszczy ze zdjęciami z Coburga i udaliśmy się do zakładu fotograficznego, jego właściciel, aby pokazać, jakiej jakości odbitki może zrobić, przyniósł nam do obejrzenia wykonane przez siebie zdjęcie właśnie "Potopu". Uzналиśmy to za znak Boży.

Romuald Klim z kolei przesiedział kilkanaście godzin w bibliotece miejskiej i archiwum, studiując wszelkie źródła i informacje. Dokonał też swoistej "wizji lokalnej". - Wbrew pozorom sporo na miejscu zostało. Praktycznie nieuszkodzony basen, studzienka pod nim jest oryginalna, mozaika też do odzyskania, bo tylko zalana asfaltem. Kiedy porządkowano parkowe alejki, komuś nie chciało się naprawiać popękanej mozaiki, więc ukrył ją pod asfaltem. Fontanna działa natomiast w obiegu zamkniętym, a nie jak 100 lat

temu, kiedy tłoczono do niej wodę z Brdy. Dziś nie ma już takiej potrzeby. Jeden z dwóch istniejących grzybków wodotrysku też jest oryginalny.

W styczniu 1943 r., kiedy hitlerowcy brązowe figury wysłali do huty, kamienie stanowiące centralną część monumentu wywieźli do składnicy miejskiej przy ul. Karpackiej. Leżały tam bardzo długo po wojnie, aż do końca lat osiemdziesiątych, potem zniknęły. Dziś to teren między drukarnią a budynkiem telewizji. Czy dokąds je wywieziono, przy czymś wykorzystano? Może po prostu zasypano ziemią? Podobno jeden z głazów posłużył jako podpora do tablicy pamiątkowej przy jednej ze szkół w naszym mieście. Pasjonaci rekonstrukcji "Potopu" wierzą, że ktoś z byłych pracowników składnicy będzie wiedział, co z kamieniami się stało.

A Łuczniczkę polubili

Ewentualna rekonstrukcja fontanny to rzecz trudna, przede wszystkim wymagająca żmudnej pracy. Wbrew pozorom największym kłopotem może być z głazami. Gdyby tak udało się odzyskać oryginalne, choćby kilka z nich, byłby to spory sukces. Kamienie miały różny kształt, dopasowany do siebie, komponujący się w całość. Klim ustalił też, że pochodziły z różnych rodzajów granitu - pstrego, czerwonego i czarnego i odpowiednio były ułożone: czerwone w środku, pstre po bokach.

Bydgoscy pasjonaci nie mają nawet pewności, co w monumencie wykonane było z granitu, a co z brązu. Skoro pozyskano - wg źródeł niemieckich prawie 9 ton brązu, to aż niemożliwe wydaje się, by każda z ośmiu figur ważyła ponad tonę. Nie były one przecież pełne. Starsi bydgoszczanie są pewni, że kiedy się popukało w figurę, słychać było odgłos pustki wewnątrz. - Chcielibyśmy ją odtworzyć jak najwierniej, zgodnie ze stanem w chwili odsłonięcia - mówi Wojciech Lech. - Do tego potrzebujemy - jeśli nie uda się zdobyć odlewów czy dokumentacji, a wiadomo już, że ani w Bydgoszczy, ani w Coburgu, ani w berlińskiej odlewni ich nie ma - jak najczęściej zdjęć, ze wszystkich możliwych stron. Może coś uda się znaleźć w Eisleben, gdzie do wojny stała kolejna kopia fontanny, może będą coś mieli w berlińskiej akademii sztuk pięknych? Liczymy też na pomoc ze strony bydgoszczan w postaci nadsyłania zdjęć "Potopu", najlepiej drugą elektroniczną, mamy specjalny dział na naszej internetowej stronie "Z rodzinnego albumu" i tam je umieszczamy. Ale przydatne okazać się mogą wszelkie informacje.

Lech spotkał się też z głosami krytycznymi co do jego pomysłu. – To niemieckie dzieło - usłyszał. - Po co je przywracać?

- To prawda, autorem "Potopu" był Lepcke. Ale to z jego rąk wyszła Łuczniczka, którą bydgoszczanie zaakceptowali tak bardzo, że stała się symbolem miasta. Dlaczego z "Potopem" miałyby być inaczej? - przekonuje. – A ponadto wchodzimy do zjednoczonej Europy, zaczynamy inaczej spoglądać na przeszłość Bydgoszczy i jej dziedzictwo. Może rekonstrukcji można by się podjąć wspólnymi siłami ze stroną niemiecką? Jak by nie patrzeć, sądzę, że odtworzony monument byłby bydgoską atrakcją turystyczną na dużą skalę, jakich w mieście wiele nie ma.

Na stulecie?

Latem przyszłego roku 23 lipca przypadnie akurat 100 rocznica odsłonięcia bydgoskiej fontanny. To okazja dla stworzenia sprzyjającego klimatu do jej odbudowy. - Już tylko najstarsi mieszkańcy miasta ją pamiętają - przekonują pasjonaci rekonstrukcji "Potopu". - Mamy świadomość, że jeśli nie wykorzystamy tej szansy teraz, może się nigdy już nie powtórzyć. Mówiono nam też, że nikogo to już nie interesuje poza garstką zaawansowanych wiekowo osób. Wydaje nam się jednak, że tak nie jest. Młodzież bydgoska

o monumencie po prostu niewiele wie. Trzeba jej "Potop" pokazać, przybliżyć. Założę się, że mało kto pozostanie odporny na jej urok. Chcemy wykorzystać tę rocznicę, zorganizować głośną imprezę, konkursy dla młodzieży, ustawić jakiś billboard na początek, efektowną tablicę informacyjną, może spróbować nawet wirtualnej rekonstrukcji w formie laserowej. Do tego zaprezentować wystawę zdjęć i obrazów poświęconych "Potopowi". To wszystko pomogłoby bydgoszczanom w podjęciu decyzji. Bo to, czy uda się fontannę zrekonstruować tak naprawdę zależy od nas wszystkich.

KRZYSZTOF BŁAŻEJEWSKI